Nr. 6. Kraków, Poniedziałek 30 Maja 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·50
Półrocznie . . . . K 3·—
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

wychodzi co tydzień, w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Redakcya i Administracya: Rynek gł. L. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara)

Nr. telefonu 627.

Numer pojedynczy 10 h. **Do nabycia w ajencyach dzienników.**

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Donłesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Quo vadis?

Telefonują nam z Wiednia pod datą wczorajszą: Quo vadis?! Gdyby któremukolwiek z przywódców Koła polskiego wypadło odpowiedzieć na takie pytanie, w niemałym znalazłby się kłopocie. Bez najmniejszej bowiem przesady obecne położenie Koła polskiego można nazwać wprost beznadziejnem. Nie było ono bynajmniej fortunnem już p r z e d wytoczeniem sprawy Wetzlera, która teraz jest rzekomo załatwiona, i przed znaną rezolucyą, zapadłą na lwowskiem zjeździe narodowo-demokratycznym, ale dziś, po tych dwóch zajściach, które zostawiły cały szereg niezagojonych ran, sytuacya przedstawia się wprost rozpaczliwie. Pierwsze z nich przyniosło niezbity a smutny dowód, że Koło, o ile idzie mu o zaznaczenie swej solidarności na zewnątrz, musi się ograniczyć na — milczeniu, bo nie ma siły do wypowiedzenia jakiegoś wspólnego słowa, drugie uprzytomniło wszystkim całą rozbieżność sił w poszczególnych frakcyach Koła, zupełny brak wspólnych celów i dążeń i ową dezorganizacyę pod względem taktycznym i strategicznym, która jest najbardziej niechybnem znamieniem politycznej dekadencyi. Źle się dzieje.

W sprawach ważnych, w kwestyach budzących zainteresowanie tak szerokich kół politycznych, jak sprawa Wetzlera, tylko stronnictwa bardzo silne, o których solidarności nikt wątpić się nie waży, mogą się zadowolić solidarnem milczeniem. A przysługuje im nawet wówczas prawo, powołać się na to, że milczą z godnością i dla godności. Koło polskie jednak, owo Koło polskie, którego solidarność kiedyś w parlamencie austryackim była przysłowiową, nie mogło i nie może łudzić się co do tego, jak inne stronnictwa przyjęły do wiadomości to znamienne „załatwienie" sprawy Wetzlera. Prawda, że cała ta rzecz właściwie ich ani nie grzeje ani nie ziębi, ale jednak jest faktem, że po mowie p. Głąbińskiego wszyscy prawie pytali: „A co powie Koło?" Powiedziano im później, że — kto milczy, ten się zgadza i widocznie nic nie ma do powiedzenia. Ale czy uwierzyli?... Chodzą głuche wieści, że kampania Wetzlerowska nie wzmocniła stanowiska Koła w parlamencie i że w innych stronnictwach obecnie jeszcze rzadziej, niż poprzednio bywa stawianą za wzór solidarność Koła polskiego. Nie zawsze nam wierzono, gdyśmy mówili, ale jeszcze mniejszą pokładają wiarę w nasze milczenie.

Mimo wszystko byłoby niesprawiedliwością zarzucać Kołu, że t y l k o milczy. Wszak właśnie w tych dniach cichego, a jednak bardzo poważnego wewnętrznego przesilenia prezydyum Koła polskiego, a z niem posłowie Kozłowski, Battaglia i Sikorski odbyli z prezydentem ministrów, baronem Bienerthem, naradę w dwóch ważnych sprawach krajowych: pierwsza z nich dotyczy sankcyi ustawy o statystyce towarowej galicyjskiej, druga zaś wiecznie aktualnej i wiecznie przewlekanej kwestyi kanałów. Baron Bienerth naturalnie i tym razem pozostał wiernym swojej zasadzie „niezobowiązujących przyrzeczeń" — zdaje się, że pojęcie „unverbindlich" jest nadto ściśle związane z pojęciem rządu austryackiego, aby którykolwiek minister mógł od niego odstąpić... Więc co się tyczy wyników owej narady, twierdzą w kołach poinformowanych, że w sprawie sankcyi ustawy o statystyce towarowej rząd przyrzekł, że ustawa ta zostanie zatwierdzoną, zastrzegł sobie jednakowoż jeszcze pewne dochodzenia; w sprawie kanałów zaś zobowiązał się baron Bienerth przedłożyć parlamentowi „w najbliższym czasie" szczegółowe sprawozdanie wraz z kosztorysem, ale równocześnie zaznaczył wyraźnie, że obliczeń rentowności rząd przedłożyć nie może, ponieważ obliczenia w swoim czasie opracowane były na podstawie dawnych taryf kolejowych, wskutek czego dziś już nie mają wartości. W gruncie rzeczy więc w obu kwestyach prezydyum Koła nie otrzymało właściwej odpowiedzi, jeno „coś w rodzaju odpowiedzi". Bądź co bądź dobre i to w tych ciężkich czasach, kiedy to tak rząd, jak i stronnictwa parlamentarne coraz widoczniej przestają się liczyć z postulatami polskimi.

O ile wolno wierzyć dotychczasowym sprawozdaniom, ogólne położenie parlamentarne, konstelacya chwilowa w Kole i kwestye uniwersyteckie (t. j. polsko-ruska i włoska) nie były omawiane podczas tej narady.

A podnieść to należy z naciskiem, aby z góry usunąć grunt wszelkim kombinacyom, przywiązującym zbyt wielką wagę do ostatniej pogadanki prezydyum Koła z baronem Bienerthem. Nic się nie zmieniło, tylko się ku przesileniu nieco przechyliło. Polityczna dekadencya Koła polskiego z każdym dniem staje się coraz bardziej widoczną i coraz bardziej oddalają się od siebie drogi, któremi kroczą przywódcy tych samych stronnictw i frakcyi. Nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby owe wrogie nam żywioły niemieckie, które przy każdej sposobności z nieubłaganą konsekwencyą i perfidyą powtarzają owo osławione słowo: "Polnische Wirtschaft", tym razem zechcieli je wprowadzić także w sferę polityczną... Źle się dzieje! Najwyższy już czas by się frakcye Koła opamiętały. W przeciwnym razie stracimy zupełnie nasze stanowisko w parlamencie. A niebezpieczeństwo to bliższe i groźniejsze, niż się nie jednemu z owych przywódców politycznych wydaje, którzy sądzą, że Bóg wie ile zdziałali, jeśli na oficyalnych konferencyach z przedstawicielami

SWATOPLUK CECH.

Człowiek, który wydał swe poezye.

Oto leżały przed nim jeszcze wilgotne kartki. Gdy tak na nie spoglądał, zdawało mu się, że tysiące głów nachyla się nad jego plecami, tysiące pytających ócz spoczywa na jego myślach i uczuciach. W czarnym, galowym stroju czernidła drukarskiego, w którym po raz pierwszy wstępowały w świat, wydawały mu się te myśli tak obce, tak nowe.

Przez tydzień nie opuszczał poeta swego mieszkania. W tym czasie czytał i czytał obowiązkowe egzemplarze i całkiem przytem zeskubał sznur od dzwonka, służący mu obecnie do przytrzymywania okrywającego go, zupełnie zniszczonego szlafroku. Wieczorem ósmego dnia przyniósł mu listonosz list od wydawcy. Gdy drżącemi, febrycznemi rękami rozerwał kopertę, znalazł w niej honorarium i numer pewnego dziennika.

Na jego chlubę trzeba przyznać, że naprzód chwycił gazetę, chciwie połykał recenzyę. Czytał i czytał ciągle na nowo, że jego wiersze stanowią epokę w literaturze, że ofiarował narodowi bukiet pełen uroczej, poetyckiej woni, cudownych, rosą operlonych kwiatów. Przeczytawszy po raz szósty te oklepane, pochwalne wyrażenia, sięgnął w końcu niedbale po honorarium. Zaraz potem wyjął z szafy nieforemny pakiet i szybko wyszedł z domu.

Daleko, w ponurej uliczce kupił w pokątnym, słabo oświetlonym sklepie, nowe ubranie.

W nocy śnił. Nad jego głową unosił się anioł z laurowym wieńcem w ręku. Anielsko piękne oblicze uroczej istoty posiadało znane, lube rysy.

W uroczym nastroju, z radośnie rozjaśnioną twarzą, wyszedł na drugi dzień na ulicę. Zdawało mu się, że wszyscy przechodnie spoglądają nań, pełni szacunku.

Spotkał jednego ze swych przyjaciół, który z daleka już wyciągnął rękę do niego, wołając:

— Winszuję, winszuję!

— Niema czego! — odpowiedział poeta, spuszczając skromnie oczy. — Zresztą, kochany przyjacielu, zależy mi rzeczywiście wiele na twem sądzie. Powiedz otwarcie, bez przesady, czy zyskałem twe uznanie?

— Piękne, piękne, bardzo dobre, na honor. Wprawdzie ciemne w kolorze, posępne w tonie...

— To wyraz mej duszy — odrzekł poeta.

— Ale materyał i wykonanie udatne. Lekkie, a przecież eleganckie pod względem formy. Stanowczo wedle najnowszego, francuskiego wzoru.

— Mylisz się — odpowiedział zdziwiony poeta. — Nie jestem zwolennikiem francuskiego kierunku. Raczej podoba mi się styl angielski...

— Wszystko jedno — przerwał mu przyjaciel, który i tak w roztargnieniu go słuchał. — Czy francuskie, czy angielskie, udatne w każdym razie. Ale wytknąłbym ci jeden błąd...

— Błąd? — zawołał z żywością poeta i w myśli przybrał wojowniczą postawę. — Jaki?

— Za wiele kieszeni!

Poeta drgnął, przybrał inną postawę. Blask zniknął z oczu, oblicze było bolesne, uczuciowe. Mechanicznie rzekł:

— O czem mówisz?

— Co za pytanie? — zdziwił się tamten — O twojem nowem ubraniu. O czemże mam mówić?

— Komiczna pomyłka — objaśnił go poeta z przymusowym uśmiechem. — Wmawiałem w siebie, że mówisz o tomie poezyi, który właśnie wydałem.

— A tak? Wydałeś poezye? O tem dotychczas nic nie słyszałem. Ma się rozumieć, że ofiarujesz mi egzemplarz z własnoręczną dedykacyą.

* * *

W chwilę później przytrzymał poeta przechodzącego innego przyjaciela.

— Gdzie pędzisz?

— Do księgarni.

— Po co?

— Klasyczne pytanie. Jakby można wątpić.

rządu usłyszą, że rząd „poczyni starania itd.“... Ogólne położenie parlamentarne chwilowo bynajmniej nie jest nie korzystne — kiedyś, dawniej, właśnie w podobnych czasach Koło polskie wysuwało się na pierwszy plan i umiało rozwiązywać najbardziej zawikłane kwesye parlamentarne. A dziś?...

Spectator.

Fanfaronada wszechpolaków.

Na konwentyklu narodowo - demokratycznym, prócz licznych objawów wzajemnej admiracyi i toastów, zapadła rezolucya, która co do tonu i formy charakteryzuje dokładnie kwalifikacye polityczne tej partyi. My, którzy wiemy, co u wszechpolaków znaczy program, a co działanie, nie przywiązujemy do tej enuncyacyi żadnej wagi, chcemy tylko zwrócić uwagę naszych czytelników na niebywałą fanfaronadę partyi, która, sama będąc w rozkładzie, narzuca innym partyom swoją taktykę. Blamaż partyi na terenie wiedeńskim jest zbyt dobrze znany, aby go jeszcze raz omawiać, atoli rozłam w samej partyi pozwalał przypuszczać, że zamiast samochwalstwa i krytyki zastanowi się zebranie nad środkami zaradczymi przeciwko postępującemu rozkładowi.

Tymczasem ochrzczony przez największego „żurnalistę“ Nowickiego mianem „odważny poseł“ Jan Zamorski, wygłosił krucyatę przeciwko namiestnikowi Bobrzyńskiemu, przeciwko któremu partya, nie przebierając w środkach, oddawna walczy, a p. Grabski wniósł znaną rezolucyę, która — jest zapowiedzią upadku tego stronnictwa, stronnictwa, które prócz wyśrubowania kilku jednostek-analfabetów na naczelne stanowiska, nic narodowi nie przyniosło, natomiast wyrządziło ogromne szkody we wszystkich trzech zaborach. To też wszystkie pisma bez różnicy przekonań politycznych wystąpiły przeciwko rezolucyi i potępiły taktykę wszechpolaków. Gazeta Narodowa i Przegląd lwowski, pisma które sympatyzowały z wszechpolakami, dziś inaczej na całą akcyę się zapatrują, a „Przegląd“ powody upadku tak wyjaśnia:

Zważyć należy, że stronnictwo wszechpolskie czerpało siłę i powagę w ostatnich paru latach głównie z tego faktu, że p. Głąbiński, najwybitniejszy jego członek i poniekąd jego założyciel, stał na czele Koła polskiego w Wiedniu. Fakt ten dodawał temu stronnictwu niesłychanego znaczenia, powstrzymywał ataki innych stronnictw, obawiających się zaszkodzić przez zbyt gwałtowne występowanie przeciw wszechpolakom, powadze regimentarza, otaczał je aureolą w oczach wszystkich karyerowiczów, szukających posad i gotowych dla ich zdobycia zapisać się do jakiegobądź stronnictwa. Tymczasem owa rezolucya odjęła odrazu wszystkie te przymioty owemu stronnictwu. Nigdy bowiem jeszcze dotąd, odkąd życie konstytucyjne mamy w Austryi, nie było wypadku, żeby bodaj nawet przelotnie, istniał rozdźwięk między prezesem Koła polskiego a namiestnikiem Galicyi. Zawsze ci dwaj mężowie szli ręka w rękę nawet wtedy, kiedy między Kołem polskiem a rządem centralnym psuła się harmonia (np. przed upadkiem Gautscha). Tymczasem teraz rezolucya owa zmusza p. Głąbińskiego — i nietylko jego, ale i wszystkich wszechpolaków zasiadających w Kole razem z sympatyzującymi z nimi ks. Stojałowskim i p. Dobiją — kierować Koło polskie przeciw namiestnikowi, a więc przeciw obu ministrom Polakom i przeciw całemu gabinetowi bar. Bienertha, gdyż nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż między p. namiestnikiem a polskimi ministrami i całym gabinetem bar. Bienertha istnieje najzupełniejsza zgoda we wszystkich kwestyach, zwłaszcza zaś w kwestyi ruskiej.

Jeżeli stronnictwo jakieś opuszcza grunt mocny, realny, a schodzi na ruchome i niepewne moczary, to niezawodny jest znak, iż upada. rozkłada się, że rozsadzają je wewnętrzne niesnaski. Nie wiemy, jakie spory toczą się w łonie wszechpolaków, ale to niezawodna jest rzeczą, że gdyby ową rezolucyę przedłożono do zaopiniowania p. Głąbińskiemu, to, — jeżeli nie szuka konia, z któregoby miał spaść — użyłby całej swej wymowy, aby przeciw niej wystąpić. Więc, albo mu jej nie przedkładano, albo zlekceważono zupełnie jego argumenta i pomimo jego woli i rad, większość stronnictwa poszła za p. Grabskim, wnioskodawcą tej rezolucyi. Otóż stronnictwo, które lekceważy swojego członka, stojącego na wysokiem i wpływowem stanowisku, a idzie za niepoważnym i namiętnym, niemającym żadnego stanowiska politycznego i wpływowego, samo skazuje się na zagładę i pokazuje, że trawi je ostra choroba.

W naturalnym biegu rzeczy, powinien p. Głąbiński wystąpić teraz jak najostentacyjniej ze stronnictwa wszechpolskiego i o ile dotąd je wspierał, o tyle teraz zwalczać je gorliwie jako partyę, która już nie jest tem, czem była za czasów, gdy on był jej wodzem. Czy to uczyni? Zapewne nie. Ale wypadki wkońcu albo go zmuszą do wystąpienia ze stronnictwa, albo do złożenia prezesury w Kole polskiem. Przy najłagodniejszych nawet charakterach nie da się na długo utrzymać ta sytuacya, żeby prezes Koła polskiego był wybitnym wodzem partyi, która za główny swój cel postawiła obalić namiestnika, a równocześnie, żeby to Koło polskie nie przeszło do opozycyi. Są to sprzeczności, które się nie dadzą ze sobą pogodzić.

Ale powtarzamy raz jeszcze, że programów i rezolucyi stronnictwa narodowo-demokratycznego zupełnie seryo traktować nie podobna. Była to sezonowa szopka polityczna, fajerwerk jak tyle innych, mogący tylko imponować durnym Wacusiom, którzy za pośrednictwem partyi doszli do znaczenia.

Pogrzeb króla Edwarda
a polityka międzynarodowa.

(Kor. własna).

Jakkolwiek minęło już parę tygodni od zgonu króla Edwarda, cały świat polityczny ciągle jeszcze pozostaje pod wrażeniem tego nieoczekiwanego wypadku. Przedewszystkiem w Anglii samej żałoba za zmarłym królem jest szczerą i powszechną. Dociekając przyczyn tak nagłego zgonu, twierdzą niektóre pisma angielskie, że w niemałej mierze przyczyniły się do tego trudności w sytuacyi wewnętrznej, które królowi, szczególnie w ostatnim czasie, dużo sprawiały kłopotu i niekorzystnie wpłynęły na stan jego zdrowia. Jakiś dziennik konserwatywny posunął się nawet wprost do zarzutu pod adresem liberałów, że ich radykalna polityka głównie przyczyniła się do śmierci króla.

Obecnie naturalnie zarówno liberałowie jak konserwatyści najrozmaitsze mają przypuszczenia co do stanowiska, jakie nowy król Jerzy V. zajmie wobec wielkiej walki wewnętrznej, która Anglię dzieli na dwa obozy. O ile wierzyć można wiadomościom z Londynu skłania się następca króla Edwarda raczej do konserwatystów niż do liberałów. To też liberałowie tracą już nadzieję, aby mogli spowodować Koronę do poparcia ich planów przez zamianowanie kilkudziesięciu parów liberalnych celem przeforsowania w izbie wyższej ustawy przeciw lordom.

Zresztą choćby nowy monarcha nawet nie miał zdecydowanie konserwatywnych przekonań, to wątpić należy, aby krótko po wstąpieniu na tron chciał w myśl życzeń Asquitha uczynić tak ryzykowny krok. Wobec tego też coraz liczniejsze się odzywają głosy w Anglii, wzywające oba wrogie obozy do kompromisowego załatwienia sporu. I nie jest wykluczonym, że prowizorycznie przynajmniej walka liberałów z lordami zostanie ukończoną w drodze ugodowej.

Liczny zjazd monarchów i dyplomatów na ceremonie pogrzebowe, jest nadal przedmiotem dyskusyi całego świata. Paryski *Temps* przypisuje podróży Pichona do Londynu wprost znaczenie misyi dyplomatycznej. Przyjmowano go tam z wielkimi honorami i nie pominięto jego osoby przy żadnej okazyi na równi z głowami koronowanymi. To też na całym szeregu śniadań i bankietów miał Pichon sposobność spotkania się z liczną falangą królów i książąt, która do Londynu napłynęła, i z niejednym z nich wdał się w rozmowę polityczną, wybiegającą daleko poza zakres zwykłej konwersacyi salonowej.

Z wszystkich panujących, zebranych na pogrzebie, Pichon jedynie cesarza Wilhelma nie znał osobiście. Spotkał się z nim na śniadaniu w pałacu Buckingham i tu, jak donosi *Temps*, cesarz Wilhelm pierwszy, nie czekając formalnego przedstawienia, podał Pichonowi rękę. Rozmowa zeszła na tory polityczne i cesarz Wilhelm skorzystał z tej sposobności, aby francuskiego ministra zapewnić o swych sympatyach dla Francyi i o pokojowych tendencyach polityki niemieckiej. Podług informacyi *Matina*, wywnętrzał się cesarz przed Pichonem nawet ze swych dalej idących osobistych idei i przedstawił mu swój plan utworzenia związku pokojowego wszystkich państw europejskich.

— Wiesz co, przyjacielu, chodź ze mną daruję ci je.

— Powtórz, twe boskie słowa! — zawołał zachwycony przyjaciel, biorąc go pod ramię. — Chciałem właśnie ostatnią gotówkę na to wydać. Przyznaję, jestem uradowany niezmiernie, zachwycony, jak szalony!

Nasz bohater, niedowierzając trochę tym przesadnym uczuciom, zapytał:

— Doprawdy? Takiś zachwycony? którą najbardziej?

— Najmniejszą, tą z szarotką na kapeluszu. Saperlot, ta dziewczyna ma postać, oczy, nogi...

Poeta uwolnił swe ramię z pod ramienia przyjaciela i powiedział lodowatym tonem:

— Nie rozumiemy się widocznie. Wmawiałem w siebie, że chciałeś pójść do księgarni w celu kupienia mych poezyi.

— Twych poezyi? Ani mi się śniło. Chciałem koniecznie dostać bilety na dzisiejsze przedstawienie tyrolskich śpiewaczek.

— Tem, niestety, nie mogę ci służyć.

— Niech cię dyabli porwą z twojem rymowaniem! Teraz muszę się taki kawał drogi wracać do księgarni!

* * *

Poeta udał się do kawiarni. Wiedział, że zbiera się tam codziennie w zacisznym kąciku za kolumną grupa młodych ludzi, krytykujących wszystkie zdarzenia miejskie. Dla tego kątowego aeropagu nie była bez zarzutu moralność artystki tragicznej, ani przeźroczysta tiulowa sukienka primaballeriny; zawsze znaleźli jakiś ciemny punkt, powodujący obmowę. Najprawdziwszy warkocz na korso na Grabenie, najlżejsza dysharmonia w orkiestrze, najgłupszy dowcip ostatniej reduty, nic nie uszło jej uwagi, niczego nie uszanowała ich nielitościwa krytyka.

— Jakżeby to było możliwem, by mój gruby tom poezyi uszedł ich uwagi! Usłyszę wyrok złośliwy, niesprawiedliwy, ale w każdym razie jakiś wyrok.

Usiadł, opierając się plecami o kolumnę, nadsłuchiwał; nie długo potrzebował czekać.

— Niema nic, ale to absolutnie nic nowego — zaczął jeden. — Nad wyraz nudna epoka.

— A co mówicie, przyjaciele, o tym zbiorze? — powiedział drugi.

— Nie pojmuję, jak można dla zabicia czasu, zajmować się czemś podobnem!

— Nie znajduję tu żadnego nowego, ani nawet szczególniejszego pomysłu. Z tych dziecinnych igraszek widać, jak mało wynalazczego ducha posiada nasza obecna generacya. Tylko zużyte motywy. Powtarzają się ciągle te same klisze, lilie, orły, flagi, boginie i t. p. tandeta.

— Bezwątpienia — westchnął poeta — mówią o mej pracy.

— Proszę, jest tu też i smok.

— Rzeczywiście, wzorowany na japońskich motywach. Myśl przewodnia jest znaną, wcale nie nowo odkrytą.

— Doprawdy, założyłbym się więcej, że trzecia część jest plagiatem.

Przeszli do innego tematu.

Poeta powstał z miejsca, postąpił ku rozzuchwalonym młodzieńcom, rzucając im pogardy pełne spojrzenie. Przypadkiem spostrzegł w ręku jednego z nich otwarty zbiorek... marek pocztowych.

* * *

Poeta udzielał lekcyi gry na fortepianie w pewnej zamożnej rodzinie. Jego uczenica (nie chcę skarcić jej anielskiej piękności opisem mego prozaicznego pióra), czyta pierwszy wiersz naszego poety.

Biorąc do pomocy złoto i śnieg, zorzę wieczorną i kwitnącą różę, skreślił to lube stworzenie. Koronę z drogocennych klejnotów swej poezyi włożył na jej złote włosy.

Ojciec tej uroczej istoty był narodowcem, pełnym entuzyazmu, powszechnie cenionym obywatelem, członkiem kilku narodowych stowarzyszeń i zakładów. Był fanatykiem oświaty ludowej. W wielu księgarniach widniała jego fotografia, opatrzona jego godłem:

Narodu tarczą, narodu mieczem
Jest jego zwyczaj i język.

Zakupywał wiele z literatury „dla domu i rodziny“ i może tą drogą dostały się poezye naszego bohatera w ręce ukochanej dziewicy. Może odczuła z pierwszej

Wiadomą jest rzeczą, że cesarz niemiecki czuje pewną słabość do Francuzów i zawsze dążył do tego, aby zdobyć sobie sympatye Francyi. Jeżeli mu się to dotychczas nie udało, to we wielkiej mierze niepowodzenie swoje zawdzięczał energicznej akcyi przeciwnej ze strony króla Edwarda. Teraz po śmierci tegoż podwaja widocznie cesarz swoje usiłowania w kierunku pozyskania Francyi do Niemiec.

Ale p. Pichon jest zbyt ostrożnym politykiem, aby na tak niepewną puszczać się imprezę. Właśnie podczas pobytu swego w Londynie uczynił on wszystko, aby dotychczasowy sojusz Francyi z Anglią nadal w całej podtrzymać pełni. W tym celu odbył on dłuższą konferencyę polityczną z angielskim ministrem spraw zewnętrznych, sir Edwardem Grey'em, w której omówiono całą obecną sytuacyę międzynarodową. Specyalną uwagę poświęcono sprawie kreteńskiej i sprawie perskiej.

Istotnie dwie te kwestye stoją obecnie na pierwszym planie wypadków wszechświatowych i niebezpiecznym swym charakterem zagrażają poważnie pokojowi wszechświatowemu. Już dla tego samego większe przesunięcia w dotychczasowym układzie sił byłyby w chwili obecnej ryzykownymi. Dlatego przypuszczać należy, że mimo ewentualnych usiłowań ze strony niemieckiej, zmierzających do wyciągnięcia korzyści ze śmierci Edwarda VII. dotychczasowa konstelacya państw nie ulegnie narazie przynajmniej żadnej zmianie.

Wybory z gmin podmiejskich.

W przyłączonych do Krakowa dzielnicach podmiejskich wre obecnie zaciekła agitacya wyborcza. Nowe dzielnice wybierają bowiem 11 członków Rady miejskiej, którzy w Wielkiej Radzie mają zastępować interesa swych wyborców.

Walka wre zacięta; nic dziwnego, idzie tutaj o obronę najżywotniejszych interesów gminy wogóle, poszczególnych stanów w szczególności, a nadto w wielu wypadkach o zaspokojenie ambicyjki chciwych zaszczytu i tytułu radcy obywateli. To też kandydatur mnóstwo i poważnych i mniej poważnych, stawianych przez grono obywateli lub przez tych, co się o tę godność dobijają. Ba słyszeliśmy nawet o wyprawach kandydatów do gmin podmiejskich, bądź to na wstępne wywiady, bądź też z pełną kiesą, o to ad captandam benevolentiam wpływowych w danej dzielnicy osób, z prośbą o poparcie.

Wybory, których termin nie jest jeszcze ściśle oznaczony, mają się odbyć w połowie czerwca, do tego więc czasu liczba kandydatów zapewnie więcej jeszcze urośnie.

Najcięższa walka toczyć się będzie bezsprzecznie **na Krowodrzy**, która podzielona z powodu rozległości na dwa okręgi, dwóch wybiera radców. W okręgu drugim wobec dwóch kandydatur a mianowicie właściciela realności p. Rajtara i b. naczelnika gminy p. Adama Zbroji, ta ostatnia ma prawie pewne widoki powodzenia. W okręgu pierwszym trudno wprost się zoryentować. Wśród kandydatur budowniczego p. Kozłowskiego, p. Guzikowskiego, właściciela zakładu betoniarskiego. p. Strączka, urzędnika kolejowego, p. Sulikowskiego majstra krawieckiego, p. Miecznikowskiego, b. oficyała sądowego, p. Biskupa podurzędnika kolejowego, p. Chwastka, właściciela realności i propinatora tamtejszego p. Amstera, a nadto kilku jeszcze nowych, nie mających większych danych kandydatów, kandydatura p. Guzikowskiego ma największe szanse, zwłaszcza, że p. Amster ma zamiar cofnąwszy swą kandydaturę, popierać tego ostatniego.

Równie poważną jest liczba kandydatów do stolca radzieckiego **na Zwierzyńcu**, bo wynosi dotychczas 12. Z tych najpoważniejszą jest kandydatura p. Józefa Wilczyńskiego, budowniczego.

Na Półwsiu Zwierzynieckiem postawili swe kandydatury majster murarski p. Walenty Dudek i p. Jadowski, kupiec z Krakowa, który ma widoki utrzymania się przy niej, gdyż poparcie swe przyrzekły mu sfery rękodzielnicze.

W Dębnikach wśród kilku innych, jak p. Niedzielskiego, p. Pająka, podurzędnika kolejowego, mającego tylko jedną zasługę, mianowicie wychowywanie syna dra Wróbla, i p. Kirchmayera na pierwszy plan wybija się kandydatura inżyniera p. Wacława Krzepowskiego, mającego za sobą bardzo poważne koła tamtejszego obywatelstwa i p. Krzesza-Męciny, którego zasługi około rozwoju gminy wszyscy cenią.

Z Zakrzówka mamy do zanotowania trzech kandydatów, mianowicie p. Zakrzowieckiego, b. naczelnika gminy, p. Piotra Czubryta i p. Batki.

Na Grzegórzkach wyłoniły się dotychczas trzy poważniejsze nazwiska kandydatów, a to: p. Stanisława Woźniakowskiego, znanego obywatela tamtejszego, p. M. Prusa emer. pocztmistrza i p. Piotra Meresińskiego, stolarza. Kandydatur tych jednak nie można uważać za ostateczne, gdyż jak się informujemy pewne koła wysuną tamże nowych kandydatów.

W końcu **Prądnik czerwony** wystąpił z dwoma kandydatami ze sfer kolejowych, p. Janem Kasprzykiem, woźnym i p. Stanisławem Dynowskim, sekretarzem dyr. kolejowej. Koła obywatelskie wysunęły natomiast kandydaturę p. Karola Detloffa, właściciela realności, która — jak dotychczas — ma największe szanse.

Ze sprawozdania tego nie możemy do pewnego stopnia wnioskować o wyniku wyborów, w każdym jednak razie ze stanowczem zdaniem wstrzymać się trzeba do czasu, dopóki z fermentów nie wyłonią się już skrystalizowane kandydatury, a wtedy dopiero można będzie na podstawie zestawienia nazwisk i szans, oraz oceny kandydatów, zdać sobie jasno sprawę z możliwego wyniku wyborów i ukształtowania się naszej Rady po przypływie nowego grona ojców miasta. Poszczególne kandydatury omówimy w najbliższych numerach naszego pisma.

Bank przemysłowy.

Niedawno rozniósł telegraf po świecie radosną nowinę, że „Mama-kraj“ szczęśliwie urodziła dziecko, — tak bardzo oczekiwane, tak bardzo utęsknione. Drugi telegram przyniósł wiadomość o odbytem chrzcie tego noworodka. Biuletyny powiadają, że „Mama-kraj“ ma się wcale nie źle, poród odbył się zupełnie prawidłowo, aczkolwiek dosyć ciężko, a dziecko jest silne, zdrowe, nawet bardzo ładne. Dodano mu dwie mamki, jedną sprowadzono aż z Himmelpfortgasse w Wiedniu, drugą, młodszą, aż z placu Szczepańskiego w Krakowie. Opiekunem zamianowano p. Dawida Abrahamowicza i dodano mu na współopiekunów kilku hrabiów. „Familia“ olśniona takim stanem rzeczy, przepowiada dziecku wielką przyszłość, zwłaszcza, że odżywianie dostawać będzie dobre bo od sprowadzonych mamek, a opiekunowie postarają się o dobre wychowanie. Od p. Dawida nauczy się różnych „sztuczek“ nie tyle mądrych, ile chytrych, a od hrabiów ułożenia salonowego i podobnych mądrości, na które składa się określenie człowieka „dobrze ułożonego“.

Tyle urzędowe wiadomości, w które poczciwy ludek wierzy, bo opinia publiczna ludek ten w tym duchu przygotowywała przez cały szereg miesięcy.

Mało jest ludzi wtajemniczonych w te wszystkie momenty, które poczęcie i poród stanowią. Chcemy zatem w artykule niniejszym odchylić nieco rąbek tajemnicy i wykazać, że dziecko, o którem powyżej mowa, jest napozór tylko zdrowe, bo ma, jak się to popularnie mówi, „wodę w głowie“ i że przepowiednia o jego wielkiej przyszłości jest conajmniej przedwczesna.

Gdy się pojawiły pierwsze wieści o zamiarze założenia Banku przemysłowego dla Galicyi przy współudziale Austr. Towarzystwa eskontowego, zadowolenie i radość ludzi, którym uprzemysłowienie kraju naprawdę na sercu leży i którzy dla siebie żadnych bezpośrednich korzyści nie szukali, była wielka. Uważano powszechnie przypływ kapitału do kraju za wielką korzyść, spodziewano się słusznie, że od tak ważnej instytucyi wiele sie nauczymy, a nauczywszy się raz czegoś, będziemy mogli wyzyskać naturalne bogactwa kraju i, co najważniejsze, nauczymy ludzi galicyjskich lokować swe niewielkie oszczędności w przemyśle. Oczywiście byłoby dobrze, gdyby Galicyę zamieszkiwali jedynie ludzie dobrej woli i naprawdę patryotyczni. Lecz my mamy Wszechpolaków, którzy postawili pierwsze pytanie: „kto?“ nie troszcząc się o „co?“. Widząc, że oni nie dostaną w instytucyi tej żadnej posady, żadnej synekury, uderzyli w wielki bęben tuzinkowego swego patryotyzmu. I zaczęli trąbić na alarm. Kapitały obce, niemieckie robią najazd na nasz kraj, zjedzą nas Niemcy, trzeba ojczyznę ratować, bo nam przyjdzie stoczyć drugi krwawy i tak samo bezowocny bój jak ongiś pod Grunwaldem. To, że pan poseł Battaglia faktorował przy dojściu do skutku umowy w Austr. Towarzystwem eskontowem nie przeszkadzało jego koledze klubowemu, posłowi Adamowi zająć w Sejmie wrogiego stanowiska wobec Banku przemysłowego.

I znalazł się wybawca, jak ongiś Jagiełło. Książę Lubomirski, podobnoć wielki od lat kilku znawca przemysłu, bo potrafił swoją cukrownię złączyć z austryackim (nie niemieckim) kartelem, ofiarował się ze swoją „grupą“ i obiecał utworzyć polskość Banku przemysłowego. Pokazało się, że książę-Pan tyle jeszcze na kartelu cukrowym nie zarobił, aby sam dał pieniądze, ale znalazł p. Wolskiego, któremu służył za parawan i że p. Wolski ma zamiar olbrzymią część kapitału zakładowego pobrać tytułem pensyi, tantyem i odszkodowań na wypadek, gdyby się okazało, że nie potrafi uprzemysłowić kraju i że właściwie ani p. Wolski, ani książę

---

poezyi ogniste oświadczyny, które poeta umiał objawić tak wytwornie wymownemi słowy.

Z bijącem sercem wszedł do pokoju. Wyszła do niego naprzeciw, trzymając w ręku pięknie oprawną książkę.

— Co pan mówi o tej oprawie?

— O te nieudolne próby nie warte tak wspaniałej szaty.

— Nie, panie, te poezye są bardzo piękne — odpowiedziała panna — dwie już czytałam wczoraj przed spaniem.

Poeta wyobrażał sobie, jak jego poezya spoczywała na śnieżnem łonie. Serce mu biło z radosnego wzruszenia, a na usta wstąpiło zapytanie:

— Jak się pani podobała pierwsza poezya?

— Ha, ha, ha — zaśmiała się srebrzyście.

— Ach, jak możesz się pani śmiać? Czy twe serce niemem zostało? Czy nie odnalazłaś pani w rysach, oczach, w całej postaci swego własnego portretu?

— Jakżeż to? To już za wiele — zawołało dziewczę z dąsem. — Uprzejmym nie jesteś pan wcale.

Skruszony poeta spojrzał na książkę, którą trzymał w ręku. Na okładce, otoczony złotemi liśćmi dębowemi błyszczał tytuł: „Poezye Jana Kwaśnokapuścińskiego“. Napis pierwszej poezyi opiewał: „Do mojej angorskiej kotki“.

Poeta opuszczał ten pokój z tem błogiem przeświadczeniem, że uczenica nie miała pojęcia o jego poetyckich zdolnościach. Przed drzwiami spotkał jej ojca, który go zaprosił do swego gabinetu.

Stary jegomość usiadł wygodnie w fotelu, poeta mógł sobie przysunąć krzesło.

— Przekonałem się, że jesteś pan utalentowanym człowiekiem — zaczął stary jegomość uprzejmie.

— Zbytek łaski — wyszeptał zażenowany poeta.

— Prosiłbym pana — mówił tamten — o pewną przysługę w sprawie świętej dla nas obu. Nie zauważył pan, że narodowy entuzyazm bardzo zanika i w każdym kierunku drzemie? Najwyższy czas, aby temu zapobiedz. Nowa iskra elektryczna musi być poniesiona między lud, który musi być pobudzony do nowych czynów dla świętej tej rzeczy. Nie pomoże tu czcza paplanina w klubach, ani ujeżdżanie wysokich politycznych rumaków. Musimy wejść między lud. Ognistym językiem, brzmiącemi słowy musimy mu przypominać, jakie skarby posiada: stare prawa, język, literaturę, wiedzę. A nie dodałby pan swego grosika do tego?

Poecie to widocznie pochlebiało.

— Czytał pewnie me wiersze i chce mnie zachęcić do napisania narodowych pieśni — pomyślał.

Odpowiedział skromnie:

— Przeceniasz pan me słabe siły. Próbowałem różnych rodzajów liryki, ale nie czuję się na siłach do napisania tak potężnych, tendencyjnych poezyi.

Nieruchomo, z wybałuszonemi oczyma spoglądał stary jegomość na niego.

— Co, poezye? Ha, ha, ha! Ani mi się śniło namawiać pana do tak niewdzięcznego zawodu! Ha, ha, ha!

Dobrą chwilę śmiał się serdecznie z tego domniemanego przypuszczenia, poczem przybrał napowrót poważny wyraz twarzy.

— Nie szkodzi — powiedział uprzejmnie — czem, zdziwionego, na nowo rozczarowanego sprowadził z wysokich koturnów na grunt realny.

— Posłuchaj pan, o co chodzi. Wydam polityczną broszurę; właśnie już ukończyłem. Ale, przyznam się otwarcie, nie mam czasu ni ochoty zajmować się utworami najnowszej literatury. Że wskutek tego moja pisownia pozostała trochę zastarzałą, nie przeczę. Wasza modna ortografia jest czystym Babilonem. Chciałbym więc pana poprosić o przejrzenie mego manuskryptu i poprawienia pisowni, gdzie trzeba. Tak, kochany panie. Za tytuł tej broszury użyłem mego godła:

Narodu tarczą, narodu mieczem
Jest jego zwyczaj i język.

W nocy, po tym zwycięskim pochodzie, śnił poeta, że wszystkie jego poezye przyleciały, płacząc, do niego, i robiły mu gorzkie wyrzuty, że je wydał.

* * *

— Damy świeże okładki i drugie wydanie gotowe, pocieszał go następnego roku nakładca.

Pan dla urzeczywistnienia tej wielkiej idei zrobić nic nie mogą. Blaga wszechpolsko-wielkopańska wyszła na jaw. Rada miasta Lwowa i Krakowa zastąpiły „grupę“ złożoną z Lubomirskiego i Wolskiego i przy kulancyi Towarz. Eskontowego przyszła rzecz do skutku.

Każde inne społeczeństwo, tylko nie galicyjskie, znalazłoby dalszą drogę do urzeczywistnienia powziętego zamiaru i Bank przemysłowy, naprawdę przemysłowy, stanąłby jak mur. Dobranoby tam gdzieś w Europie w takim wypadku radę nadzorczą, złożoną z najlepszych sił przemysłowych i kupieckich, wyszukanoby ludzi wytrawnych na przyszłych kierowników tej wielkiej, ważnej instytucyi i danoby Bankowi odrazu ten rozmach, któryby Bank na tę wyżynę zaprowadził, jaka się jej należy i na jakiej widzieć ją pragną wszyscy ci, którzy w uprzemysłowieniu Galicyi widzą przyszłość naszej egzystencyi, którzyby chcieli Galicyę mieć zamożną, zdrową i pracowitą, a nie głodną, senną i poniżaną przez lada referenta ministeryalnego.

I cóż się stało? Zamianowano po galicyjsku radę nadzorczą. Powołana na prezesa (trudno nam to wykształcić) p. Dawida Abrahamowicza! Pan eksposeł z miasta Bóbrki, pan eksminister dla Galicyi i eksprezes Koła polskiego, na które w „Neue Freie Presse“ kazał wypisywać (podobno w pisaniu sam nie tęgi) siarczyste artykuły, ma w swoich dobrach Siemienówce gorzelnię ekskontygentową i na przemyśle zna się doskonale! Dodano mu dwóch hrabiów, z których jeden dawniejszemi czasami trudnił się przemysłem balowym i tak aranżował, jak nikt po nim, a jako mąż dojrzały uprzemysłowił dla siebie Rydzynę. Wielki znawca przemysłu! Drugi hrabia ma w Borysławiu 1000 metrową dziurę, z której wybucha ropa, po 70 hal. za 100 kilo dawniej, a teraz po K 1·40 za 100 kilo loco Borysław. Dodadzą im kilku „naszych“ i będzie Rada nadzorcza Banku przemysłowego, mająca takie pojęcie o przemyśle, jak kumoszki o komecie Halleya.

Powie ktoś po galicyjsku, że Rada nadzorcza, to tylko rzecz formalna, a musi mieć w łonie swoim ludzi ukoronowanych, aby na bankietach etc. była „reprezentable“ a cały ciężar agend Banku spoczywać będzie na barach Dyrekcyi. I tu nam daje odpowiedź nominacya. Otóż dyrektorem został pan c. k. Radca ministeryalny Dr. Szarski. Bardzo tęgi urzędnik! Referował po kilkadziesiąt kawałków dziennie odrazu na czysto. Był ponadto komisarzem giełdy wiedeńskiej i pilnował, aby nie było częstej „Hossy“ potem znów wrócił na Himmelpfortgasse i bardzo pilnie przychodził do biura. Mówią o nim że bardzo dużo umie, ale przez skromność wiadomości swoich drugim nie objawia.

Drugim dyrektorem i kierownikiem filii w Krakowie, mówimy wyraźnie w Zagłębiu krakowskim, tym właściwym terenie działalności Banku przemysłowego został p. Karłowski, były kierownik filii Banku krajowego w Krakowie, którego protektorzy upatrzyli na kierownika Banku krajowego, ale pan Zgórski jeszcze nie odchodzi tak rychło, więc został tymczasem dyrektorem Banku przemysłowego.

Sprowadzony przez swoich protektorów z Amsterdamu, dokąd się wybrał na wycieczkę naukowo-handlową, praktykował w Krakowie w Banku krajowym w randze kierownika i doskonale się rozumie co jest jego specyalnością, na eskoncie tych weksli, które mu cenzorzy z łona swego przez Izbę handlową wybrani, eskontować polecali. Na przemyśle zna się bardzo dobrze, bo mając lat 28 już był kierownikiem filii Banku krajowego w Krakowie.

Tak więc „habemus papam“. Bank rozpoczyna swoje czynności w jesieni. Setki kominów, gwizd lokomobil i innych potworów huczeć będzie w powietrzu, a ludek galicyjski będzie zadowolony, bo bank będzie nosił nazwę: Galicyjski Bank przemysłowy. No i będzie galicyjski.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand

jako człowiek prywatny i polityk.

Budapeszt, 28 maja.

Gazeta „Az Est“ przyniosła wczoraj kilka interesujących szczegółów z życia następcy tronu.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand kocha się w swojem czeskiem „Tusculum“, w rezydencyi „Konopiszt“, nadewszystko. Tu kształtuje się życie jego o wiele bardziej serdecznie, niż w Wiedniu. I tu naturalnie nachodzą następcę tronu nieuniknione troski polityczne, ale pod potężnemi drzewami Konopisztu stara się być arcyksiążę tylko ojcem i mężem. Na Węgrzech mało kto wie o tem, jak intenzywnie pracuje przyszły władca monarchii jako posiadacz ziemski i wielki przemysłowiec. Następca tronu jest zresztą firmą protokołowaną w rejestrach handlowych; prokurzystą jego jest żyd, rodem z Gulgocza na Węgrzech, nazwiskiem Stieglitz, który cieszy się zupełnem zaufaniem swego arcyksiążęcego szefa. Gdy Stieglitz brał przed paru laty ślub w wiedeńskiej synagodze przy ulicy Seitenstetten i żonie swej, która dla niego porzuciła chrystyanizm, wieczną ślubował wierność, otrzymał od następcy tronu bardzo serdeczne pismo gratulacyjne. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand udokumentował w ten sposób raz jeszcze znane swoje powiedzenie: „Jestem głęboko wierzącym katolikiem, szanuję jednak każde wyznanie. Żałuję tylko z serca każdego ateistę“.

Arcyksiążę wie doskonale, że na Węgrzech interesują się żywo jego osobą. Z ogromną też ostrożnością zbliża się do osobistości, nie posiadających jego pełnego zaufania. Faktem jest, że od półtora roku najczęściej pojawiał się w Belwederze Józef Kristoffy. O rządach koalicyi nie chciał następca tronu, jak wiadomo, ani wiedzieć.

Chociaż arcyksiążę mało przebywa na Węgrzech, zajmuje się jednak żywo ich sprawami państwowemi i doskonale się w nich oryentuje. „Nie ma pan pojęcia, — mówił pewien dostojnik do piszącego te słowa — jak dokładnie zna następca tronu stosunki personalne na Węgrzech. Ma o nich tak dokładne pojęcie i takie sobie co do nich wyrobił niezawodne przekonania, że z chwilą objęcia rządów będzie wiedział doskonale, gdzie kogo postawić. Zna też szczegółowo t. zw. węgierskie afery panamskie i ze wstrętem odwraca się od tych polityków, którzy wzbogacają się na swej „publicznej“ działalności, jakoteż i od tych finansistów, którzy z politycznej roboty pierwszych wyciągają materyalne zyski. Obecny prezydent ministrów posiada najzupełniejsze zaufanie następcy tronu jako mąż stanu i osobiście jako człowiek. W Khuenie-Hedervarym czci arcyksiążę wysoko męża, otoczonego idealnem życiem rodzinnem“.

L'abstention polonaise.

„Gazette de Lausanne“ przynosi artykuł wstępny o stanowisku Polaków wobec zjazdu słowiańskiego w Sofii.

Stwierdziwszy, że zjazd ten będzie niezupełny z powodu postanowionej, zdaje się, nieodwołalnie, nieobecności Polaków, pisze tak:

„Niezadowolenie Polaków wydaje się nam zupełnie słusznem. Rosyanie mają najwidoczniej takie pojęcie o zasadach nowosłowiańskich, z którym nie może się pogodzić poczucie godności Polaków. Zjazd praski w lipcu 1908 r., na którym począł się ruch nowosłowiański, przyjął wśród objawów entuzyazmu rezolucyę następującą:

Zjednoczenie Słowian może się ziścić tylko na podstawie formalnie uznanej równości wszystkich ludów słowiańskich i prawa dla każdego z nich do nieskrępowanego rozwoju swojej indywidualności.

Czyż trzeba dowodzić, że taktyka rządu rosyjskiego wobec Polaków przeczy bezwzględnie tej zasadniczej rezolucyi? Oczywiście wolno rządowi rosyjskiemu stosować politykę, jaka mu się podoba i jaką zdaniem swoim powinien stosować. Wszak p. Stołypin nie był zwolennikiem programu nowosłowiańskiego. Lecz jest wielu posłów rosyjskich, wyznających zasady nowosłowiańskie, a uznających zarazem politykę przeciwpolską p. Stołypina, n. p. oderwanie Chełmszczyzny. Otóż tem właśnie obrażają się Polacy i według nas słusznie“.

Dotychczas wszystko w porządku. „Gazette de Lausanne“ pisze sprawiedliwie i z wyjątkową w prasie francuskiej znajomością rzeczy. Ale w końcu artykułu dziennik szwajcarski przekroczył swoją kompetencyę i poczęstował nas receptą polityczną, że mimo wszystko do Sofii jechać należy. Oto jego słowa:

„Bismarck miał zwyczaj mawiać o oburzeniu, że „nie jest to stan duszy dyplomatycznej“ i mówił prawdę. Polacy, porzucając zły humor (!?) — powtarzamy raz jeszcze — powinni pojechać do Sofii, choćby tylko dla tego, aby wobec świata słowiańskiego wyłuszczyć swoje żale. Od nich zależy, aby ruch nowosłowiański istniał. Czemże będzie w rzeczywistości ruch nowosłowiański bez ich współudziału, jeśli nie dawnym panslawizmem, zaledwie odnowionym, a już minionym.

„Gazette de Lausanne“ obawia się, że ruch słowiański bez nas zamieni się w panslawizm; otóż, co do tego, to jesteśmy zdania, że ruch słowiański, liczący do swych zwolenników takich grafów Bobrinskich i jemu podobne kanalie, przestaje już być ruchem nowosłowiańskim, a staje się faktycznie panslawizmem. Skoro inicyatorowie zjazdów słowiańskich wykluczą stanowczo i wyraźnie od współudziału w nich polakożerców moskiewskich, wtedy znajdą się na takich zjazdach, stojących szczerze przy sztandarze nowosłowiańskim, także i Polacy. Natomiast, skoro pojechalibyśmy w warunkach obecnych do Sofii, przyczynilibyśmy się do pogrzebania ruchu nowosłowiańskiego i stanęlibyśmy razem z grafem Bobrińskim w szeregach panslawistów.

Radca dworu prof. dr. Emil Zuckerkandl.

Z Wiednia nam piszą: W piątek rano zmarł po dłuższej chorobie radca dworu profesor anatomii w uniwersytecie wiedeńskim, dr. Emil Zuckerkandl, przeżywszy lat 61. Fakultet medyczny wiedeńskiej wszechnicy ponosi przez zgon tego sławnego uczonego stratę kolosalną. W dziedzinie anatomii Zukkerkandl przez trzy dziesiątki lat odgrywał rolę pierwszorzędną. Już jako student zwrócił na siebie uwagę ówczesnego profesora anatomii w uniwersytecie wiedeńskim, Hyrtla, który zamianował go swoim asystentem.

W młodzieńczym prawie wieku został Zuckerkandl powołany na profesora do Grazu, a stamtąd do Wiednia. Tak w gronie nauczycielskim jak też u młodzieży uniwersyteckiej, cieszył się całkiem niezwykłą sympatyą i popularnością. Jakkolwiek jako egzaminator bardzo był wymagający, ceniono jego sprawiedliwość i ofiarodajność. Nie był bynajmniej zamożnym, a jednak często połowę swych dochodów łożył na wspieranie ubogich studentów medycyny.

Zaznaczyć także należy, że w odróżnieniu od wielu innych profesorów wszechnicy wiedeńskiej nigdy nie stawiał żadnych przeszkód studyum kobiecemu, lecz przeciwnie odnosił się do studentek zawsze z największą życzliwością, udzielając im rad i pomocy. A dużo miał do tego sposobności, bo kilkakrotnie był dziekanem wydziału medycznego. — W kołach towarzyskich profesor Zuckerkandl bardzo był lubiany. Wesoły, dowcipny i bardzo rozmowny, często zapalał się w dyskusyach i chociaż mówił wówczas „ex cathedra“ i nie znosił opozycyi, zawsze go chętnie słuchano, podziwiając jego wielką erudycyę i bawiąc się jego zdrowym dowcipem. Słowem, przedstawiał typ profesora, z którym dzisiaj w Wiedniu niestety coraz rzadziej się spotyka.

Zgromadzenie urzędników bankowych.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków krakowskiego Koła Związku urzędników bankowych i Kas oszczędności w Austryi odbyło się dnia 27 maja 1910 wieczorem, w sali Saskiej, przy niezwykłym udziale członków. Po zagajeniu przez prezesa Edwarda bar. Lipowskiego, przedłożył p. K. Junk sprawozdanie z walnego zgromadzenia delegatów Kół miejscowych, odbytego w dniach 15 i 16 maja br. w Wiedniu.

Związek liczy obecnie 6000 członków, a na czele tegoż stoją ludzie, dający rękojmię, że sprawy urzędników spoczywają w rękach świadomych swoich celów. Do zarządu Centralnego Związku wybrano bar. Lipowskiego, prezesa tutejszego Koła, któremu przypadnie w udziale zastępywanie interesów urzędników całej Galicyi. Nad sprawą jednorazowego urzędowania chociażby w dniach przed niedzielą i świętem, pracuje Centralny Związek już od roku, atoli godziny giełdowe, t. zw. Schlussbörse, stoi temu na przeszkodzie. Niezależnie od tej przeszkody we Wiedniu, poszczególne Koła na prowincyi same rozpoczną energiczną akcyę, celem wywalczenia tego postulatu.

Tu w Krakowie — wywodził mowca — są już w tym kierunku kroki poczynione, a energiczna akcya i wspólne działanie każą się spodziewać dobrego rezultatu. Mowca zakończył apelem do wspólnej pracy, a zebrani hucznymi oklaskami podziękowali p. Junkowi za jego sprawozdanie. Z kolei wygłosił bar. Lipowski nadzwyczaj rzeczowy i sumienny referat p. M. Greifa p. t. „Dotychczasowa działalność Związku i sprawa uzyskania polskiego pisma dla Kół w Galicyi“.

Mowca na wstępie skreślił cele i dążności organizacyi samej, która powstała z konieczności, bo w obronie najżywotniejszych spraw urzędników bankowych. Mylnem bowiem były i są utarte mniemania, jakoby ta kasta pracowników miała się tak świetnie, że, o nic walczyć nie potrzebuje. Świetnie i to aż nadto, mają się tylko naczelnicy tych instytucyi. Kiedy powstał własny organ, i to

co dotychczas było tajemnicą zaczęto omawiać na łamach pisma, dowiedziało się społeczeństwo o prawdziwym stanie rzeczy, i opinia dubliczna stanęła do stronie wyzyskiwanych. Początkowo organizacya musiała walczyć z instytucyami, ba nawet taki „Merkur“ i praski Bank kredytowy, groził poszczególnym członkom Wydziału dymisyą. Związek ujął się za kolegami i dzięki silnej organizacyi i jednomyślności członków instytucye musiały ustąpić. Sprawa postępowania „Merkurego“ była nawet przedmiotem interpelacyi posła Heilingera. Omówiwszy następnie uzyskane korzyści w ostatnich latach, mowca nawoływał do wspólnej pracy nad rozwojem organizacyi poczem na wniosek prezesa uchwalono referat p. Greifa zamieścić w pierwszym numerze pisma koła krakowskiego.

Z porządku dziennego prezes bar. Lipowski wygłosił krótkie streszczenie mowy wiceprezesa Towarzystwa na walnem zgromadzeniu w Wiedniu, Breitnera „O znaczeniu funduszu opozycyjnego“. Fundusz ten ma być niejako kasą strajkową dla członków w razie utraty miejsca z powodu należenia do związku lub żądania poprawy bytu. Fundusz ten już przyniósł pomoc pieniężną urzędnikowi z banku „Mercur“ w Wiedniu, którego wydalono za należenie do Towarzystwa. Przykładem dla Towarzystwa był fundusz strajkowy drukarzy, wynoszący obecnie 3 i pół miliona koron. Ten fundusz opozycyjny nie ma służyć do wywoływania strajków wśród urzędników bankowych, lecz właśnie do zapobiegania im. Przełożeni muszą się z tym funduszem liczyć, gdyż strajk w bankach, instytucye naraziłby na nieobliczalne szkody. Przez taki fundusz zecerzy drukarscy od 29 lat nie znają strajku. Prezes apelował do obecnych, aby fundusz opozycyjny zasilali choćby małemi datkami.

W ożywionej dyskusyi nad referatami podniesiono jednomyślnie konieczność reformy co do czasu urzędowania, które wymaga ujednostajnienia i zmniejszenia liczby godzin. Uchwalono zwrócić się do dyrektora kasy oszczędności m. Krakowa posła dra Staniszewskiego z prośbą o zwołanie konferencyi dyrektorów i naczelników tutejszych banków w sprawie zmiany obecnego urzędowania. Zapowiedzią bliskiego ogólnego zgromadzenia prezes bar. Lipowski zamknął obrady.

* * *

Już w przeszłym numerze zapowiedzieliśmy bliższe omówienie tych stosunków i wykazanie jak wyglądają płace urzędników, a płace pewnych „dyrektorów“, którzy tylko dzięki silnym plecom zagarnęli naczelne miejsca, nie mając ku temu nawet potrzebnych kwalifikacyi. Obecnie po zgromadzeniu i po wysłuchaniu żalów ludzi posiwiałych w pracy bankowej, omówimy sprawy te dokładnie.

Henryk Mattoni.

19-go b. m. zmarł w Karlsbadzie po krótkich cierpieniach w 80 roku życia Henryk Mattoni, radca cesarski, założyciel znanej w całym świecie firmy wód zdrojowych odznaczony wielu orderami i wysokiem uznaniem.

Zmarły nestor przemysłowców zdrojowych był człowiekiem wielkich zdolności i czystego jak łza charakteru. Po ukończeniu studyów poświęcił się kupiectwu, zabłysnął jednakże dopiero w r. 1857. gdzie objął wysyłkę wód karlsbadzkich i doprowadził ją po dwudziestu latach do olbrzymich rozmiarów, czem zdobył sobie niespożyte zasługi i wdzięczność gminy, która go mianowała obywatelem honorowym.

W owym to czasie Mattoni założył składy swe we Wiedniu i Budapeszcie oraz wydzierżawił wysyłkę wody Giesshübler, mało jeszcze wówczas znanej. Zadaniu temu oddał się z całą duszą pracując owocnie tak, że już w roku 1878 nabył całą miejscowość Giesshübl na własność i wtedy dopiero zrozumiał co za skarb dostał w swe ręce. Dzisiaj, dzięki jego pracowitości woda Giesshüblerska cieszy się największem wzięciem na całem świecie.

Urządzenia techniczne i komercyalne około utrzymywania i wysyłki wód przezeń stosowane w miarę najnowszych wymogów i postępu, po dziś dzień są wzorem dla innych, bo oprócz starań o swe własne źródła, otaczał Mattoni pieczą swą także i inne źródła naturalne, gdyż zawsze był żarliwym obrońcą zdrojowisk i miejsc kąpielowych.

Modyfikacyę ustawy zdrojowej oraz wiele innych ustawowo prawnych przepisów również zawdzięcza swój początek inicyatywie Mattoniego, którego słusznie nazwać można regeneratorem austryackiego przemysłu zdrojowego. Prawie wyłączną jego zasługą jest fakt, iż nasz eksport wód mineralnych zagranicę o wiele przewyższa import.

Czuły na obcą biedę i nieszczęścia duże sumy rocznie wydawał na cele humanitarne; nadto założył on sam wiele instytucyi dobroczynnych.

Miłem obejściem zjednywał sobie wszystkich, to też cieszył się ogromną życzliwością ludzką. Rok jubileuszowy swej 50-letniej działalności fachowej poświęcił Mattoni wyłącznie urzeczywistnieniu swych idei.

Jeszcze u schyłku życia nie spoczął, owszem na długie lata kosztem olbrzymich wydatków ujął i uregulował swe źródła, które znakomicie ubezpieczone pozostawił familijnemu Tow. akcyjnemu.

Z kraju i ze świata.

Skandal na wystawie łowieckiej. Głównym wabikiem wystawy łowieckiej miał być tak zw. park Luna, rodzaj przedsiębiorstwa zabawowego z różnemi widowiskami, tinglami itp. należącego do Towarzystwa londyńskiego tejże nazwy. Towarzystwo to mianowało swoim pełnomocnikiem niejakiego Birna, który ze swej strony odstąpił część przedsiębiorstwa swemu tłumaczowi Kingowi. Ten zaś, nie mając własnych pieniędzy, zapożyczył się od wielu osób tytułem kaucyi, nieraz po parę tysięcy koron, którym przyobiecał następnie różne posady w tym interesie. Gdy zebrane w ten sposób pieniądze wydał, zaczął dopuszczać się oszustw, wreszcie umknął z Wiednia. Birn wobec władzy oświadczył, że zobowiązania Kinga pokryje, gdy jednakże udowodniono, że King część pieniędzy przekazał Birnowi, a ten nie ma wcale pieniędzy na pokrycie zobowiązań, aresztowano Birna. Wobec tego Park Luna prawdopodobnie nie dojdzie do skutku.

O spadek po ks. Ogińskim. W sensacyjnej tej sprawie pisma wileńskie donoszą dalsze szczegóły.

W sobotę ubiegłą został zaaresztowany w mieszkaniu zaraz po powrocie z Kijowa adw. przys. Kazandżjew, który miewał klijentów z wyższego towarzystwa Petersburga (był n. p. pełnomocnikiem żony ministra sprawiedliwości p. Szczegłowitowej). W sprawie Wonlarlarskiego Kazandżjew toczył rokowania z głównym opiekunem majątku ks. Ogińskiego, hr. Potulickim, którego Kazandżjew namawiał do wystąpienia w charakterze pośrednika między Wonlarlarskim a spadkobiercami prawnymi.

Aresztowanie Kazandżjewa poprzedziła rewizya w jego mieszkaniu, dokonana przed tygodniem podczas jego nieobecności. Rewizya była bardzo ścisła, wyrywano nawet deski z podłogi.

Co do Wonlarlarskiego, to rygor więzienny zastosowano z całą surowością. Zabrano mu pieniądze, zegarek, pierścienie i wszystkie przedmioty wartościowe. Zabrano również mydło i wodę kolońską. Potrawy dostarczane są z kuchni ogólnej więziennej, papierosy pozwolono mu palić tylko kupowane.

Tajemnicze morderstwo. Usiłowania hr. Ronikiera, aby udowodnić swoje „alibi“, nie powiodły się. Chciał stwierdzić, że po pobycie w Lubelskim, nie mógł przyjechać do Warszawy wcześniej, jak w dniu 13 maja o godz. 6 rano, gdy morderstwo spełnione zostało 12 maja.

Tymczasem właściciel hotelu i numerowy w hotelu Polskim w Lublinie, gdzie zatrzymał się hr. Ronikier, przyznali, iż wymeldowali hr. Ronikiera do Warszawy w 24 godzin po jego wyjeździe. Z tego wnioskować należy, że hr. Ronikier w dniu spełnienia morderstwa był w Warszawie, obecnie zaś usiłuje bronić się od podejrzeń udowodnieniem symulowanego uprzednio alibi.

Żydzi a Finlandczycy. W Finlandyi zaczyna się dobrze dziać żydom. Zwraca na to uwagę warszawski żargonowy „Frajnd“, aczkolwiek z pewnem niezadowoleniem. Faktem jest. że sejm finlandzki, lubo złożony głównie z socyalistów, nie kwapił się z nadaniem równouprawnienia żydom, jako niepożądanemu żywiołowi napływowemu. Natomiast już gen.-gubernator Bobrikow nadał im rozmaite ulgi. Obecnie powtarza to generał-gubernator Zein, naturalnie dlatego, żeby pozyskać żydów do walki. Gazeta żydowska słusznie więc zwraca uwagę na obosieczność tego dobrodziejstwa, które zresztą ma miejsce nietylko w Finlandyi.

KRONIKA.

Konferencya dyrektorów kolei żelaznych. Tegoroczny zjazd dyrektorów kolei żelaznych odbędzie się w Krakowie dnia 9 czerwca w sali posiedzeń Izby handlowej. Konferencye te są niejako komitetem obradującym w imieniu wszystkich zarządów kolejowych w Austryi i wydają opinię o nowych zarządzeniach komunikacyjnych, natury ogólnej, obchodzących całą sieć kolejową państwa. Konferencye takie odbywają się kolejno w poszczególnych siedzibach dyrekcyi kolejowych.

W program przyjęcia gości wchodzi: śniadanie w handlu Hawełki, urządzone staraniem i kosztem dyrekcyi kolejowej, wieczorem obiad w sali restauracyjnej „Grand-hotelu“ dany przez Izbę handlową i przemysłową. W drugim dniu obrad udadzą się goście do Wieliczki celem zwiedzenia salin. W wycieczce wezmą udział także i panie.

Państwowa Rada kolejowa. zbierze się we Wiedniu na letnią sesyę dnia 27 czerwca b. r. Przedmiotem obrad, oprócz innych, będzie sprawa połączenia kolejowego Galicyi z Warszawą i układ rozkładu jazdy do Zakopanego.

Reforma wyborcza. Prezydent dr. Leo zwołał posiedzenie subkomitetu reformy wyborczej na piątek 3 czerwca o godzinie 10 rano, w gmachu sejmowym we Lwowie.

Sprawozdanie „Nadziei“ za r. 1909. Onegdaj odbyło się Walne Zgromadzenie „Nadziei“ Tow. ku wspieraniu ubogiej, chorej, uczącej się młodzieży żydowskiej gal. szkół średnich i wyższych. Towarzystwo rozwija się zwolna lecz stale, zyskując coraz więcej członków, tworząc nowe grupy prowincyonalne i rozszerzając swą humanitarną działalność. Towarzystwo posiada w Szczawnicy swój zakład pod kierunkiem Dra Hammerschlaga, dokąd wysyła chorych uczniów przeważnie z początkowymi objawami gruźlicy z całej Galicyi. Działalność Tow. wzrośnie o ile szersza publiczność zechce cele jego popierać i dostarczyć funduszów na utrzymanie chorych, oraz zakupno własnego domu w Szczawnicy.

Liczba chorych, przyjętych do zakładu wynosiła 32. Fundusz obrotowy wynosił 5.527 K 71 h., fundusz żelazny 509 K 40 h., fundusz budowy domu 1782 K 13 h. Czysty majątek Tow. 5463 K 09 h. Członków we wszystkich grupach liczy Towarzystwo około 500.

Zakładem w Szczawnicy kierował i opieki lekarskiej udzielał czcigodny Dr. Hammerschlag, któremu za bezinteresowną a pełne poświęcenia działalność dla dobra Stowarzyszenia Zgrom. wyraziło podziękowanie. Z ramienia zarządu zwiedzili w tym roku w czasie sezonu zakład szczawnicki pp. Dr. Zygmunt Ehrenpreis, aptekarz Karol Jahr i prezes Zarządu głównego Dr. Jan Landau i znaleźli pod względem urządzeń hygienicznych, czystości, pożywienia i opieki jak najwzorowse stosunki. Delegaci ci nie mogli jednak pominąć milczeniem braków, jakie się okazują z braku własnego domu. Myśl zbudowania własnego domu nie może się jeszcze doczekać urzeczywistnienia. Wciąż jeszcze fundusze stowarzyszenia są za szczupłe, aby do budowy tej przystąpić można. Spodziewać się należy, ze zwiększona ofiarność społeczeństwa i instytucyi umożliwi Tow. w bliskiej przyszłości marzenie swoje spełnić.

Nowo obrany wydział Tow. tworzą: Zarząd główny: Prezes: Dr. Landau Jan sen. Zastępca prezesa Dr. Thon Ozyasz. Sekretarz: Dr. Hilfstein Chaim. Zast. sekret.: Thimberg. Skarbnik: Simche Jerzy. Członkowie: Drowa Judkiewiczowa Fr. Kraków. Blochowa Franciszka, Kraków. Kaufmann Henryk, Kraków. Dr. Haendel Anzelm, Jarosław. Dr. Hammerschlag Rudolf, Krościenko n. D. Baumgartenowa Paulina, Podgórze. Dr. Silbermann Leon, Nowy Sącz, Schlosser, Bochnia. Zastępcy członków: Sobel Maksymilian, Jarosław. Lustig Izaak, Szczawnica. Libanowa Janowa, Podgórze. Drowa Syropowa, Nowy Sącz. Dr. Springer Jakób, Bochnia. Rada nadzorcza; Horowitz Maurycy, Rosner Zygmunt, Steiner Arnold.

Brak lodu daje się dotkliwie uczuwać w Krakowie. Istniejące składy i jedyna fabryka sztucznego nie mogąc nadążyć zamówieniom i zapotrzebowaniu, z drugiej zaś strony, ceny są tak wygórowane, że użycie lodu w codziennym życiu stało się prawdziwym zbytkiem. Wprawdzie gmina posiada w chłodni miejskiej wzorowo zbudowaną fabrykę sztucznego lodu, produkcya której z pewnością skutecznie zapobiegłaby ustawicznej zwyżce cen lodu, a nawet wpłynęłaby na jej zniżenie, niestety jednak miasto — zamiast stać na straży interesów całego kupiectwa wydanego na łup kilku przedsiębiorców, — nie otwiera i wcale nie ma zamiaru otworzyć tej fabryki, aby nie wytwarzać konkurencyi dla jedynej fabryki, w obec której właściciela ma widocznie bardzo daleko idące zobowiązania.

Wszechpolacy a — Żydzi. Na konwentykel narodowych demokratów nie dopuszczono członków żydów, rzekomo z powodu braku miejsc na sali. Jak wiadomo, pewien odłam żydów wszechpolskich, już dawniej wyrażał swoje niezadowolenie z powodu stanowiska prasy partyjnej. Otóż, aby zapobiedz ewentualnej dyskusyi na ten temat — nie wpuszczono żydów na salę.

Sapienti sat!

Wycieczka do Skały Kmity. „Związek Akademicki“ w Krakowie urządza w niedzielę dnia 5 czerwca b. r. wycieczkę do Skały Kmity. Wyjazd z Krakowa o godzinie 1 minut 40 po południu, powrót o godzinie 9 wieczorem. Zbiórka w poczekalni II-giej klasy.

Drukarze krakowscy urządzają w niedzielę dnia 5 czerwca b. r. wielką zabawę leśną na Bielanach.

Pod adresem Magistratu zasyłają mieszkańcy ulicy Kołłątaja prośbę, aby zarządowi czyszczenia miasta przypomniał istnienie tej ulicy. Kurz nigdy nie zlewany, błoto w czasie deszczów po kostki, pełno śmieci przewalających się na wietrze z miejsca na miejsce, oto wierny obraz wyglądu tej ulicy.

Piszemy o tem po raz drugi na wyraźne życzenie mieszkańców tej ulicy — ale nie po raz ostatni.

Samobójstwo. Faustyna Morzycka, literatka z Lublina, której pogrzeb odbył się wczoraj, otruła się sinkiem potasu w pomarańczy.

Kongres mieszkaniowy we Wiedniu. Dziś rozpoczynają się we Wiedniu obrady IX światowego kongresu mieszkaniowego na który wyjechał wczoraj popoł. prez. miasta Leo, rad. m. Peroś, Dr. Meisels i i. We Wiedniu przyłączą się posłowie krakowscy.

Pożar automobilu. Wczoraj między 2—3 popoł. zaalarmowani zostali mieszkańcy ul. św. Jana silną denotacyą, powstałą z powodu zajęcia się benzyny w motorze dorożki automobilowej, będącej własnością przedsiębiorcy p. Guzikowskiego. Szofer zeskoczywszy z dorożki automobilowej, usiłował zapobiedz ogniowi, powstałemu z rozlania się benzyny płonącej — atoli bezskutecznie. Ogień ogarnął dorożkę w jednej chwili i dopiero zawezwana straż ugasiła takowy. Szkoda wynosi 500 kor. i była ubezpieczoną.

Jubileusz Prof. Dra Pareńskiego.

W poprzednim numerze naszego pisma podaliśmy życiorys Prof. Dr. St. Pareńskiego. Nie potrzebujemy więc dziś tego powtarzać tem bardziej, że osoba jubilata, zalety umysłu niepospolitego i wszechstronnego, zacny i prawy Jego charakter, przedewszystkiem zaś dobre Jego serce, są powszechnie znane — życiorys Jego nadto przedrukowały wszystkie prawie dzienniki i czasopisma, osobliwie wychodzące w Krakowie.

Chcąc uczcić tak zacnego Męża i pozostawić trwałą pamiątkę tej czci dla Niego, postanowił Komitet zebrać i utworzyć fundusz im. Prof. Dra St. Pareńskiego, z którego odsetki przeznaczono na wsparcie dla opuszczających szpital św. Łazarza ozdrowieńców.

Ustalono też program uroczystości, która odbędzie się dnia 1 czerwca b. r. a mianowicie:

Rano o godz. pół do 11-tej zbiorą się w szpitalu św. Łazarza w sali wykładowej Prof. Dobrowolskiego i Prof. Reissa, prymaryusze szpitala, sekundaryusze, praktykanci i urzędnicy szpitala, a nadto personal pomocniczy i delegacya służby szpitalnej i złożą życzenia Jubilatowi przemówieniami:

Dyr. Dr. Krzyszkowski; Prof. Pieniążek imieniem Kolegów Prymaryuszy; Dr. Kaz. Habicht imieniem Sekundaryuszy i jeden z lekarzy praktykantów.

O godz. 6 popołudniu w wielkiej sali Tow. lekarskiego odbędzie się główna uroczystość — tam zbiorą się wszyscy, którzy chcą złożyć Jubilatowi życzenia. Będzie to zarazem uroczyste posiedzenie Tow. lekarskiego. Uroczystość rozpocznie się przemówieniem gospodarza domu, Prezesa Tow. lekarsk., Radcy Dworu Prof. Dra Wicherkiewicza, następnie zabierze głos delegat Wydziału lekarskiego Uniw. Jagiell. Prof. Dr. Ciechanowski wręczy Jubilatowi numer czasopisma — poświęcony Jemu, jako długoletniemu członkowi Komisyi redakcyjnej, następnie złoży życzenia imieniem Izby lekarskiej Prezes Dr. St. Schöngut, imieniem zaś obecnych Uczniów jeden ze słuchaczów medycyny Uniw. Jagiell. Imieniem Polskiego Tow. Balneologicznego i Redakcyi krakowskich pism przemówi sekretarz i członek komitetu redakcyjnego Dr. J. Zanietowski. Po tej uroczystości odbędzie się w sali Tow. lekarskiego skromna uczta, w której udział wezmą nie tylko Koledzy i Przyjaciele, ale i bardzo wiele osobistości i przedstawicieli władz.

Z TEATRU.

Wystawienie opery „Quo vadis" w Wiedniu. Znany krytyk muzyczny i librecista, Hans Liebstöckel, zajmuje się teraz przygotowaniem opery „Quo vadis" dla opery ludowej w Wiedniu. Literat francuski, Henryk Cain, przerobił powieść Sienkiewicza na operę w 5-ciu aktach, do której Jan Nougué napisał bardzo piękną muzykę. Operę „Quo vadis" wystawiają na różnych scenach francuskich z wielkiem powodzeniem. W Monte Carlo odbyło się onegdaj setne z rzędu przedstawienie. Obecnie nabyła opera ludowa w Wiedniu to dzieło. Role już rozdane, „Quo vadis" będzie jedną z pierwszych premier w jesieni.

TEATR MIEJSKI im. Juliusza Słowackiego.

Repertuar od 30 maja do 10 cznrwca.

Poniedziałek: **„Madame sans-gêne"**, komedya w 4. aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau.
Wtorek: **„Mandragora"**, komedya w 3 aktach M. Machiavela.
Środa: **„Madame sans-gêne"**, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau.
Czwartek: **„Mandragora"**, komedya w 3 aktach M. Machiavela.
Piątek: **„Dzieje Orestesa"**, tragedya w 5 aktach Ajschylosa, tłumacz. Jana Kasprowicza (ceny zniżone).
Sobota: **„Jestem zabójcą"**, komedya w 1 akcie Aleks. hr. Fredry. **„Chory z urojenia"**, komedya w 3 aktach Moliera.
Niedziela: **„Wieczór trzech króli"**, komedya w 5 akt. W. Szekspira.
Poniedziałek: **„Wujaszek Wania"**, sztuka w 4 aktach A. Czechowa.
Wtorek: **„Odrodzenie"**, komedya w 3 aktach Fr. Schönthana.
Środa: **„Tamten"**, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.
Czwartek: **„Cierpki owoc"**, komedya w 3 aktach R. Bracco.
Piątek: **„Pan Jowialski"**, komedya w 4 aktach Aleks. hr. Fredry.

TEATR LUDOWY.

Repertuar od 30 maja do 5 czerwca.

Poniedziałek: **„Wesoła para"**.
Wtorek: **„Jadzia do wszystkiego"**.
Środa: **„Posłaniec Nr. 6666"**.
Czwartek: **„Ułani ks. Józefa"**.
Piątek: **„Ułani ks. Józefa"**.
Sobota: **„Ułani ks. Józefa"**.
Niedziela popoł.: **„Czarodziej z nad Nilu"**.
Niedziela wiecz.: **„Ułani ks. Józefa"**.

SPORT.

Match „Czarni" — „Cracovia". Wczoraj po południu rozegrała zwycięzka prawie zawsze w czasie tegorocznego sezonu „Cracovia" match piłki nożnej z lwowską drużyną „Czarnych". Matche z „Czarnymi" posiadały w Krakowie zawsze dobrą markę, a w ubiegłym roku stanowiły nawet „clou" sezonu wiosennego. W porównaniu z rokiem ubiegłym, klub „Czarnych" rozporządza obecnie drużyną silną, bo dobrze zgraną i szybką, czego najlepszym dowodem jest, że match „Wisły" i „Czarnych" rozegrany z początkiem maja b. r. zakończył się wynikiem 1 : 1. Prócz pierwszej drużyny „Czarnych" przybyła do Krakowa także ich „Rezerwa", która rozegrała z „Cracovią Juniores" match o godz. pół do 4-tej po poł.

Ostateczny wynik matchu 0:3 na korzyść „Cracovia". Publiczność dopisała.

Wyścigi konne we Wiedniu. Wyniki wyścigów z dnia 29 (podane przez biuro E. Lackenbachera w Krakowie, ul. św. Marka 18, telefon 1168) są następujące:

Bieg I. Nagroda „Penzing". Br. G. Springera „Dorigny" 1, (ceny startowe 5 „nad") biegało 4.

Bieg II. „Majden" dwóchlatek, Marasesti'ego „Era" 1, (1 i pół „nad"), księcia Wład. Lubomirskiego „Lubonla" ze Sac-a-Papier i Impatient 2. (10:1). Dreche-ra „Lógós" 3 (7:1) biegało 9.

Bieg. III. Austryacka nagroda dla klaczy. Hr. P. Esterhazy'ego „Lady Love" 1. (5:1). L. Egyedi'ego „Friponne" 2 (2½:1). Hr. E. Batthyaniego „Rosz-péuz" 3 (2:1) biegało 7.

Bieg IV. „Bon-amie" Hr. Aleks. Baltazzi'ego „Fury" (5:1), Br. Zygm. Nechtritza „Beg Pardon" 2 (1 i pół „nad"), księcia M. Taxisa „Bilbach" i Br. Gust. „Majmolo" w martwym biegu 3, (6:1 i 4:1) biegało 8.

Bieg V. Con-amore handikap. Hr. A. Baltazzi'ego „Nemesis" 1. (12:1). Ant. Egyedi'ego „Tabornok" 2, (7:1), Mauthnera „Mony" 3 (7:1) biegało 14.

Bieg VI. Wielka wiedeńska Steeple-chase, handikap. Por. Br. Eug. Rothschilda „Nithselele" 1, (2:1), Marasesti'ego „El Biar" 2 (4:1) biegało 6.

Bieg VII. Handikap trzechlatek. Hr. D. Wenkheima „Cornette" 1 (10:1), Hr. T. Festeticza „Bolero" 2 (2:1), Hr. Al. Baltazzi'ego „Schiksel" 3 (5:1) biegało 10.

Firma E. Lakkenbachera w Krakowie, ul. św. Marka 18 (róg ul. Floryańskiej, telefon 1168) poda najnowsze notowania („odds") na austryackie derby (we Wiedniu dnia 5 czerwca) nagroda 114.000 koron.

TELEGRAMY.

Państwowa Rada zdrowia.

Wiedeń. Dnia 2 czerwca b. r. odbędzie się pierwsze posiedzenie państwowej Rady zdrowia.

Telegramy z kraju.

Wzlot balonu „Aviata".

Lwów. (Pryw.). Staraniem klubu „Aviata" odbył się wczoraj wzlot wolnobieżącego balonu. Po całonocnem naprawianiu naznaczono wzlot na 9 rano, a już po 8 plac powystawowy, skąd wzlot nastąpił, zaczął się zapełniać tłumem publiczności. O g. 8 min. 55 przy pomocy wojska wypuszczono balon w górę. W koszu znajdowali się inż. Edmund Libański, architekt Karol Richtmann i porucznik oddziału aeronautycznego Rudolf Harnisch. Przy dość silnym wietrze balon zaraz skierował się w stronę południowo-wschodnią, wzbijając się do wysokości 2600 m., w której trzymał się do końca podróży, pędząc z szybkością 50 km na godzinę najpierw w kierunku Kamionki Strumiłowej, w końcu w kierunku Złoczowa. Podróżni obawiające się, żeby nie przelecieli poza granicę rosyjską i nie popadli w konflikt z władzami rosyjskimi, spowodowali opadnięcie balonu w odległości 10 km za Złoczowem po 2-godzinnej jeździe. Przy pomocy zawezwanych ze Złoczowa ułanów zabrano balon i wrócono do Lwowa.

Telegramy z świata.

Niedomaganie finansowe Czech.

Praga. Na d. 31 bm. upływa termin pożyczki, zaciągniętej przez czeski Wydział krajowy w czeskim Banku krajowym w kwocie 19 milionów koron. Wobec niepomyślnego wielce położenia finansowego kraju, Wydział krajowy wdrożył rokowania z Bankiem w sprawie prolongowania spłaty tej pożyczki do 15 października rb. Obciąży to kraj wydatkiem pół miliona, gdyż tyle wyniosą odsetki.

Otwarcie Sejmu węgierskiego przez cesarza.

Budapeszt. Jak słychać w kołach politycznych, cesarz jeszcze raz wyjedzie do Budapesztu na krótko, aby zwołany na dzień 21 czerwca Sejm otworzyć mową tronową.

Zwołanie rezerwistów w Serbii.

Belgrad. Zwołanie rezerwistów w Serbii wywołało wśród ludności silne podniecenie, które zwiększyło się jeszcze wskutek rozszerzanych tendecyjnie wieści, że Austro-Węgry zamyślają ponownie obsadzić wojskiem sandżak Nowobazarski. Plotce tej z miarodajnej strony zaprzeczono.

Cenzura berlińska.

Berlin. Cenzura berlińska zakazała dalszego przedstawienia tragedji „Śmierć cesarza Pawła", rosyjskiego pisarza Mereżkowskiego. Powodem zakazu ma być obawa o zaburzenie spokoju publicznego.

Choroba cesarza Wilhelma.

Potsdam. Onegdaj dokonał tajny radca prof. Biey otwarcia wrzodu na przegubie prawej ręki cesarza.

Dla wydalonych żydów.

Berlin. Wskutek masowego wydalania żydów z miast, stosowanego w ostatnich czasach przez rząd rosyjski, żydzi tutejsi organizują akcyę na wielką skalę, celem przyjścia z pomocą współwyznawcom rosyjskim.

Skazanie Hofrichtera.

Wiedeń. Wyrok przeciwko Hofrichterowi zapadł przed południem, a protokół przesłuchania sądowego doręczono natychmiast komendantowi korpusu. Prawo ułaskawienia przez cesarza jest ograniczone, o ile chodzi o zasądzenie oficera za zwykłą zbrodnię. Jest zresztą rzeczą postanowioną, aby akta tej sprawy przesłać do rewizyi wyższemu sądowi wojskowemu.

Podróż cesarza do Bośni.

(Telegramy własne).

Sarajewo 29 maja. Całe miasto znajduje się w świątecznem nastroju. Wszyscy są pod wrażeniem przybycia cesarza. Od 457 lat przybywa po raz pierwszy potężny monarcha do kraju, którego ludy bałkańskie powitać mogą jako własnego księcia. — Niełatwą jest rzeczą pomieszczenie 270 osób, przybywających z dworem. — Cesarz przyjmie deputacye w konaku i wygłosi mowę, w której zaznaczy stanowisko muzułmanów.

Sarajewo 29 maja. Policya paryska zawiadomiła telegraficznie tutejsze władze, że kilku niebezpiecznych anarchistów wyjechało do Sarajewa, przypuszczając, że takowi przebrani jako muzułmanki tamże przebywać będą. Wobec tego władze wydały zarządzenia, że kobietom w ulicach przebywać nie wolno, tylko na trybunach.

Aresztowanie anarchistów w Sarajewie.

Sarajewo 29 maja w nocy. Policya aresztowała cztery indywidua, z których jedno było przebrane

za oficera. Wygląd ich zgadza się w zupełności z rysopisami podanemi przez policyę paryską. Telegram z Paryża opiewał, że rzekomi anarchiści zamieszkują przy ulicy Kolejowej l. 14. Po długich poszukiwaniach odkryto niejakiego Zarica.

Dalsze szczegóły.

Sarajewo 30. g. 2 w nocy. Jeden z aresztowanych nazwiskiem Popovic liczy lat 32 i przebywał przedtem w Belgradzie, Rzymie i Tryeście. Drugi nazywa się Zaric i jest bratem znanego niebezpiecznego anarchisty. Dwaj inni nazywają się Dudic i Radojcic. Wszyscy przybyli z Paryża, a tamtejsza policya awizowała ich przybycie.

Budapeszt 29 maja, Dziś o godz. 6 wieczór wyjechał cesarz do Bośni. Pociąg przyjedzie do Sarajewa w poniedziałek o godz. 3 po poł.

Rozłam w partyi antysemickiej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dowiaduję się z wiarygodnego źródła o powstaniu nowej partyi antysemickiej we Wiedniu. Zadaniem jej będzie utrzymanie w całej mocy programu Luegerowskiego, a tem samem przeciwstawienie klerykalnym aspiracyom Gessmana. Na czele partyi stają Vergani, Hraba i Schneider.

Encyklika Ojca św.

Rzym. Z okazyi 200-tnej rocznicy kanonizacyi św. Karola Boromeusza wydał papież encyklikę, w której stwierdza, że Karol Boromeusz swego czasu zwalczał prądy bardzo podobne do dzisiejszych prądów modernistycznych w religii. Papież poleca duszpasterzom utrzymywanie czystości wiary i jako środek podaje naukę katechizmu, zwalcza usuwanie nauki religii ze szkół, daje wskazówki co do kazań i udzielania sakramentów św., wreszcie zaleca duchowieństwu dyscyplinę i posłuszeństwo.

Studenci u cara.

Petersburg. (Pet. ag.). Car Mikołaj przyjął w Carskoje Seło deputacye studentów uniwersytetu petersburskiego i innych petersburskich szkół wyższych, razem przeszło 50 studentów. Pomówiwszy z poszczególnymi członkami deputacyi, wygłosił mowę, w której wyraził podziękowanie za miłość i oddanie się studentów dla Rosyi.

Potem pozwolił się car odfotografować w środku grupy studentów. Przy pożegnaniu studenci odśpiewali hymn narodowy.

Ustawa o Finlandyi.

Petersburg. Prezydyum Dumy postanowiło ustawę o Finlandyi wstawić na porządek obrad jeszcze przed feryami letniemi.

9 wyroków śmierci.

Mohylew. Sąd wojenny skazał 9 oskarżonych o napad na pociąg w dniu 12 marca br. na karę śmierci.

Kongres słowiański w Sofii.

Petersburg. Polscy członkowie komisyi pojednawczej polsko-rosyjskiej wysłali do Kramarza list, w którym wyrażają przekonanie, że projektowany zjazd słowiański w Sofii jest nie na czasie. Jeśli dojdzie nawet do skutku, to nie będzie miał ani tych dążeń, które ożywiały zjazd praski, ani też charakteru neosłowiańskiego. Wobec tego Polacy wziąć w nim udziału nie mogą.

Z poważnego źródła potwierdza się wiadomość, że również wśród neosławistów rosyjskich przeważa przekonanie, że zjazd słowiański w Sofii jest nie na czasie. Wobec tego sprawa przybiera zupełnie nowy obrót, pozwalający przypuszczać, że zjazd słowiański w Sofii wcale do skutku nie dojdzie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 30 maja 1910.

(Telefonem od naszego koresp.).

Usposobienie giełdy wiedeńskiej było w ubiegłym tygodniu na ogół bez ochoty.

Z początku faworyzowano wprawdzie niektóre walory, jako to akcye kolei państwowej oraz akcye kolei Budziejowickiej lit. B., jednak tylko przejściowo. Osiągnięte w pierwszych dniach tygodnia zwyżki poszły w następnych w niwecz.

Tydzień sprawozdawczy miał cechy zupełnej dysoryentacyi, był ospały i bez najmniejszego zainteresowania tak dalece, że najmniejsze obroty powodowały, zależnie od popytu lub podaży, nagłe przesuwanie się kursów w górę lub odwrotnie.

Głównym powodem tego zdenerwowanego usposobienia giełdy była niepewność co do wyniku wyborów do węgierskiego parlamentu.

Stosunkowo dobre usposobienie berlińskiej giełdy, sprawozdania o korzystnym stanie zasiewów niemal we wszystkich krajach, produkujących zboże, a specyalnie w Rosyi i Kanadzie, nie mniej niski dyskont prywatny, nie potrafiły ożywić spekulacyi i wyrwać jej z ospałości.

Natomiast międzynarodowa polityka europejska przybrała zupełnie pokojowy ton.

Pomimo dementi, można uważać rosyjsko-japońską ugodę polityczną za fakt dokonany, a kwestye sporne, powstałe z ostatniej wojny, za usunięte. — Przy tem należy zauważyć, że ugoda ta podobno nie zawiera w sobie żadnego ostrza, które byłoby skierowane przeciwko jakiemukolwiek trzeciemu mocarstwu, w szczególności zaś przeciw Ameryce lub Chinom.

Protokół belgijsko-niemiecko-angielskiej ugody w sprawie uregulowania granicy kolonii Kongo został podpisany, a przyjazne załatwienie tej spornej kwestyi uważają dla wszystkich trzech interesowanych mocarstw jako korzystne.

Co do Krety, jest w toku wymiana zdań pomiędzy opinkuńczemi mocarstwami w sprawie ustanowienia definitywnego rządu na podstawie odpowiedniej autonomii.

Według wiadomości z Paryża podpisał rząd marokański umowę z konsorcyum finansistów w sprawie zaciągnięcia pożyczki w wysokości około 100 milionów franków. — Pożyczka będzie miała charakter międzynarodowy i ma być wprowadzoną na wszystkich najważniejszych giełdach europejskich.

W przeciwstawieniu do usposobienia wiedeńskiej giełdy, była tendencya berlińskiej giełdy, zgodnie z tendencyą giełdy nowojorskiej silna.

Pomyślniejsze wiadomości z amerykańskich targów żelaza oraz przekonanie, że spodziewane urodzaje będą najzdrowszą podstawą rozwoju ekonomicznego, wpłynęły korzystnie na kursa akcyj transportowych oraz walorów przemysłowych.

Obniżenie się kursów dewiz nastąpiło skutkiem napięcia dyskonta ze względu na ultimo miesiąca.

Kursa lokacyjnych papierów oraz rent, z wyjątkiem 4% węgierskiej renty koronowej były utrzymane.

Pierwsze galic. Akcyjne Towarzystwo budowy wagonów i maszyn w Sanoku wniosło podanie do komitetu giełdowego o notowanie jego 4000 sztuk akcyj po 500 koron t. j. 2,000.000 koron w urzędowej cedule wiedeńskiej giełdy.

Zakład wodoleczniczy Dra Chramca w Zakopanem. Bank krajowy we Lwowie oraz Filia Wiedeńskiego Banku Związkowego w Krakowie sfinansowały zakład Dra Chramca w Zakopanem, zamieniając go na towarzystwo akcyjne z kapitałem 1,000.000 koron. Subskrypcya dalszego miliona koron akcyi nastąpi później, — a kwota ta będzie użytą na inwestycye, które postawią ten zakład na stopie pierwszorzędnych zakładów zagranicznych.

Eksport do Ameryki południowej. Dyrektor L. Perutz, który wrócił świeżo z dłuższej podróży po Ameryce południowej, zamierza obecnie zwrócić uwagę naszych kół przemysłowych i handlowych na wzrastające nieustannie znaczenie argentyńskiego i brazylijskiego rynku zbytu.

W tym celu przybył dyr. Perutz do Krakowa i wygłosi dzisiaj dnia 30 maja b. r. w sali Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie (ul. Długa L. 1), między godziną 3-cią a 4-tą popołudniu, wykład o stosunkach gospodarczych południowej Ameryki i o szansach naszego eksportu w te strony. Po wykładzie udzielać będzie dyr. Perutz poszczególnym interesantom bezpłatnie wszelkich informacyi w kwestyi nawiązania stosunków handlowych, oddania zastępstwa i t. d., oraz oświadczył gotowość zabrania mniejszych wzorów na swą następną podróż do Brazylii i Argentyny. Wstęp wolny.

Telegram własny.

Wiedeń. Rafinerya nafty i pierwsza krajowa fabryka wazeliny naturalnej w Kleczanach zamienione zostaną na towarzystwa udziałowe za pośrednictwem Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie. Wiadomość tę należy powitać z uznaniem dla finansującej instytucyi wobec grożącego niebezpieczeństwa zalewu niemieckiego w przemyśle krajowym.

NADESŁANE

JAN MICHALIK

Cukiernia Lwowska

Krajowa Fabryka Czekolady i Kakao

Cukrów deserowych i Czekoladek warszawskich.

Telefon 466. **KRAKÓW, FLORYAŃSKA 45.** Telefon 466.

Adres telegraficzny: MICHALIK, CUKIERNIA, KRAKÓW.

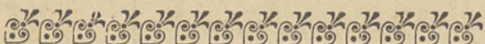
Odznaczona za swoje wyroby, tak w kraju jak i na wystawach światowych najwyższemi nagrodami i dyplomami.

Poleca na sezon obecny i kąpielowy:

½	Klg.	Cukrów mieszanych w kartonie	K. 2·40
½	„	tych samych cukrów wyborowych	„ 3·—
½	„	Samych czekoladek mieszanych	„ 3·—
½	„	Czekoladek doborowych, masowych	„ 4·—
½	„	Czekoladek likworowych w staniolach	„ 4·—
½	„	Owoców i marcypanów w karmelu „glasse“	„ 2·—
½	„	Owoców w konserwie krajowe	„ 2·40
½	„	Owoców w konserwie oryg. francuskie	„ 4·—
½	„	Ananasów w konserwie	„ 3·—
½	„	Karmelków owocowych z wierszykami	„ 1·60
½	„	Karmelków owocowych niezawijanych	„ 1·20
³/₁	„	Fiołków francuskich smarzonych	„ 7·—
½	„	Karmelków słodowych ameryk. przeciw kaszlowi	„ 2·—
½	„	Karmelków słodow. i miodowych	„ 1·60
½	„	Herbatników mieszanych	„ 1·60
½	„	Herbatników doborowych	„ 2·—
½	„	Czekolady proszkowej	„ 1·60
½	„	Kakao proszkowe „kuracyjne“	„ 2·60

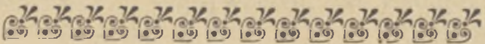
Rozmaite Czekolady tabliczkowe.

Śmietankowa, Waniliowa, Mignion, Pistacyowa, Deserowa w cenie za 1 Kgr. Kor 6.—. Tabliczki a Kor. 1·50, 60 h., 30 h., 14 h., 12 h. Czekolada biała 1 Kgr. Kor. 5·—. Tabliczki à 50 h., 25 h., 10 h.



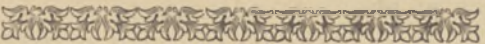
Torty

rozmaite począwszy od Kor. 4·—, 6·—, 8·— wzwyż.
Rozmaite konfitury, kompoty i marmolady. Ciasta deserowe à 10 h. sztuka.



Lody

w formach ozdobnych i w cegiełkach. Soki do wody i t. p. wiele innych artykułów, wchodzących w zakres postępowego cukiernictwa.



Cukiernia otwarta od 6-tej rano do 12-tej w nocy.

Sala artystycznie urządzona, z oryginalnymi szkicami. Czytelnia zaopatrzona w wielki wybór pism i tygodników.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się natychmiast i w starannem opakowaniu.

Specyalne cenniki darmo i opłatnie.

LETNIA KAWIARNIA i MLECZARNIA

JANA BISANZA

JUŻ OTWARTA W PARKU JORDANA.

Lokal wykwintnie urządzony. — Wyborowa kawa, doskonała herbata. — Mleko słodkie i kwaśne, masło z pierwszorzędnej mleczarni Łuczanowickiej **Szynka. Przekąski. — Kryta weranda.**

F. Lord Biuro techniczne. Kraków, Lubicz 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

Z dniem 21-go kwietnia b. r. została nowo otwarta pierwszorzędna

Kawiarnia

mieszcząca się **w Rynku głównym L. 19,** nad handlem W. P. Wentzla (dawniej Filia Banku Krajowego).

Łaskawemu poparciu P. T. Publiczności polecam się

Jan Mrożyński.

Magazyn mebli K. DUDZIAKA

w Krakowie, Floryańska 36,

posiada na składzie urządzenia pokoi od najskromniejszych do najwspanialszych.

Wojciech Gigoń

Artyst. Zakład galanteryjno-introligatorski

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 6.

Absolwent wyższej szkoły zawodowej w Hamburgu z postępem celującym, odznaczony w czasie praktycznej pracy pierwszą nagrodą Muzeum przemysł. w Krakowie, daje rękojmię, że powierzone prace wykona ku zupełnemu zadowoleniu.

Rok założenia 1869.

MIĘDZYNARODOWE TRANSPORTY
DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

Goldlust i Spółka

KRAKÓW, UL. LUBICZ L. 7.

Brody, Podwołoczyska, Czerniowce.

PRZEDSIĘBIORSTWO SKŁADÓW TOWAROWYCH

przewozu mebli wozami patentowanemi.

FILIE: **Lwów, Sykstuska 26. — Szczakowa-Granica. — Nadbrzezie, przystań nad Wisłą. — Radziwiłłów-Wołoczyska.**

ZJEDNOCZONE AUSTRYACKIE AKC. TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

przedtem **Austro-Americana & „Fratelii Cosulich“** Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny

Telegramy: Goldlust. Telefonu Nr. 58.

Rok założenia 1869.

Rymanów-Zdrój.

Frekwencya 3000 osób, położony nad poziomem morza 450 m. w powiecie sanockim w Galicyi, opodal od stacyi kolejowej „Rymanów“, własność hr. Potockiego. Najobfitsza szczawa słono-alkaliczna, jod i brom zawierająca, bogata w cenne składniki mineralne, ze zdrojów „Tytusa“, „Klaudyi“ i „Celestyny“. „Klaudya“ zastępuje całkowicie niemieckie wody w Kissingen, mianowicie zdroje „Rakoczy“ i „Pandur“. Leczenie kąpielami mineralnemi, rzecznemi, piciem wód, mięsieniem (massage), gimnastyką zwykłą i ortopedyczną i t. d.

Prócz lekarza zdrojowego, ordynuje kilku lekarzy.

Nowe, wzorowo i z komfortem urządzone łazienki, wygodne pomieszkania.

„AUTO“

Kraków, Plac Szczepański 2.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę

Aust. Daimlera. Wszelkie przybory **Automobilowe, Pneumatyki, Benzyna, Oliwa.**

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych: **Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.**

Sport turystyczny letni i zimowy.

Zygmunt ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki),

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale.
Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.
Parasole. Rękawiczki. Pończochy.

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Karol Kozłowski.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.